



ŻYCIE SENIORA

NA WYŻYNACH

Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 10 (100) rok XI grudzień 2024

Głos redakcji

Jedenasty rok wydawniczy i setny numer - ostatni.

Kończący się właśnie rok 2024 jest jedenastym rokiem działalności wydawniczej redakcji „Życia Seniora”, w której swoje pasje publicystyczne realizowali ursynowscy seniorzy. Macie Państwo w ręku 100. numer naszego miesięcznika, który początkowo miał nieokreśloną formułę zbliżoną do biuletynu, czy czegoś takiego, jednak ambicje autorów wyniosły go do rangi wyższej, do pojemnego gatunku publicystycznego. Oczywiście na miarę naszych możliwości technicznych i talentów autorskich. Przez redakcję gazety przewinęło się dziewiętnaścioro autorów, mniej lub bardziej aktywnych. Niektórzy z nich nie dali rady i zrezygnowali z pisania, innym zdrowie dokuczyciło i uniemożliwiło spełniania pasji twórczej. Jednak wszyscy wnieśli swój wkład w jego rozwój i kontynuację do dzisiaj. Wszystkim bardzo serdecznie dziękuję za współpracę. Każdy był cegiełką w powstawaniu tej budowli na niwie najtrudniejszego z aktów tworzenia, jakim jest pisanie ciekawych i wartościowych treści. Przypomnijcie sobie, jak to było w szkole z wypracowaniami pisanymi, nie dość, że na jutro, to jeszcze na piątkę. Nie dość, że pod przymusem, to jeszcze zgodnie z myślą nauczyciela, bo tak wymagał program. Przynajmniej wówczas, gdy ja pobierałem nauki, czyli w czasach PRL-u. Dzisiaj, w redakcji każdy mógł wyrażać swoje poglądy, pisać w swoim stylu i nie lękać się cenzury. Przypominam o tym, bo nie wszyscy chyba wiedzą, że składową wolności jest także swoboda wypowiedzi, ale i ta ma swoje granice przyzwoitości, które wyznacza poczucie kultury, zasób wiedzy i nade wszystko okazywanie szacunku drugiemu człowiekowi i przyrodzie. Tak właśnie staraliśmy się działać. Mam nadzieję, że w redakcji to założenie z powodzeniem zrealizowaliśmy. Dziękuję raz jeszcze autorom, sekretarzowi redakcji, redaktorowi technicznemu i każdemu, kto nam sprzyjał. Za krytykę także dziękuję, zwłaszcza tę rzeczową, bo zawsze warto uczyć się od mądrych ludzi z większym doświadczeniem.

Dzisiaj skład osobowy redakcji jest bardzo skromny, od dawna już nie udało mi się pozyskać nowych współpracowników do tworzenia gazety. Do wypełniania tekstem pustych łamów pozostałem praktycznie sam, dlatego posiłkuję się zamieszczaniem starszych tekstów, ale nie zamierzam się poddawać i będę swoją pasję realizował. Liczę oczywiście na zaangażowanie się w realizację kolejnych numerów nowych pasjonatów pisania, już nie do szuflady, ale do „Życia Seniora”, by spełnić swoje publicystyczne marzenia. Przypominam także tę prostą, ale skuteczną w

aktywizowaniu swojego umysłu prawdę, że zmaganie się ze słowem, zdaniem, tekstem, to jest uniwersalne i najlepsze ćwiczenie przeciwko demencji, to powtórka życiowej wiedzy, to praca dla mózgu, to nowy ocean kreacji w myśleniu, to wreszcie satysfakcja twórcza i szacunek czytelników. Dodam jeszcze, że każdy napisany własną ręką tekst jest swoistym katharsis, jest uwolnieniem skrupowanego w nas ducha otwartości na świat, na historię, na codzienność i na każdy inny aspekt naszego życia.

Muszę tylko zmienić tytuł gazety, na jaki?, jeszcze nie wiem, ale następny numer będzie już go miał. A tymczasem, z okazji ukazania się 100. numeru „Życia Seniora”, w zaciszu redakcyjnego pokoju wznoszę lampkę szampa, za nienajgorszą przeszłość i lepszą przyszłość. Czy zachęciłem kogoś do współpracy?

Wszystkim Czytelnikom, płci obojga, życzę z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, dużo zdrowia i pogody ducha. Ponadto, wszak jesteście ciekawi świata, życzę sił do podjęcia wyzwania publicystycznego, choćby na jedną próbę, po której, liczę na to, zostaniemy wspólną redakcyjną. Czekam na Was i na przyjemność czytania tego, co macie do powiedzenia czytelnikom. /jo/



Wigilia Świąt Bożego Narodzenia

– wyjątki ze zbiorów pism Zygmunta Glogera

(Tekst publikowany już na łamach Życia Seniora, w grudniu 2021 roku.)
Zygmunt Gloger (1845-1910) był wybitnym polskim etnografem, na jego naukę i zainteresowania miał wielki wpływ dorobek innego naukowca, badacza regionów i wsi Oskara Kolberga.

Gloger jest autorem wielu tekstów oraz dokonał wyboru z tekstów ówczesnego piśmiennictwa, z czego powstała niezwykle ciekawa praca dokumentalna staropolszczyzny zatytułowana „Rok Polski. W życiu, tradycji i pieśni”, którą w formie książki wydał w roku 1900, uzyskawszy zezwolenie carskiej cenzury. Tytuł znakomicie oddaje treść książki, w której bogactwie autor zawarł także obyczajowość około świąteczną zimową, czyli bożonarodzeniową. Ponieważ opisy tradycyjnych obyczajów urzekły mnie, postanowiłem, że przedstawię je w oryginalnym zapisie językowym z XIX wieku. Niech czytelnicy sami osądzą, czy ponad stu- i więcej- letnia przestrzeń czasowa zaznaczyła w opisanej tradycji swoje piętno zmian w czasach współczesnych.

Wigilia Bożego Narodzenia (z felietonu w końcu XIX-go wieku)*

„Wigilia!...Dziwny urok kryje się dla nas w tem jednym prostym słowie. Wzrusza ono i rozrzewnia, czarem wspomnień przemawia do duszy. Na dźwięk tego wyrazu wybladłe od lat wielu barwy ożywają się, zatarte i rozwiane obrazy stają przed nami w swej dawnej postaci. Wydaje nam się przez chwilę, że życie w ciągu długiego szeregu lat nie ukazywało nam w dali widm nieuchwytnych, by uciec z niemi za zbliżeniem się naszym, że nie obdzierało bezlitośnie ze złudzeń młodości, nie karmiło gorczą zawodów i rozczarowań, nie pooralo czoł zmarszczakami, nie przyprószyło włosów siwizną...

I gotowi jesteśmy przypuścić, że zmora trosk i cierpień nie gniotła nigdy naszych piersi, że ciężkie brzemię walki o byt nie zgięło nas wcale do ziemi. Myśl nasza zwraca się mimowoli ku najpiękniejszym chwilom dzieciń-

stwa i wczesnej młodości, ku ogniskom najdroższym, w których ciepłe i blasku wzrastaliśmy, a które dla wielu wygasły już może na zawsze, wspomnienie tylko pozostawiając po sobie.

Wspomnienia... Leż w ten dzień wigilijny ciśnie się ich razem do głowy. Oto zda się, w ich aureoli tęczowej staje przed nami cichy dwór wiejski, otoczony wieńcem lip i topoli, wyciągających ku roziskrzonemu gwiazdami niebu obnażone z liści i pokryte śniegiem konary.

Wewnątrz widno i ciepło, błogość jakaś rozlewa się w sercu. Duży pokój, jasno oświetlony – po środku stół, pięknie nakryty. Jakieś drogie, dawno niewidziane oblicza przesuwają się przed oczyma, śnieżnej białości opłatek z rąk do rąk przechodzi, echa życzeń i błogosławieństw gdzieś rozbrzmiewają w powietrzu.

Albo obrazek inny. Na wzniesieniu ciemno-zielone drzewko – jak świętojańskie robaczki, lśnią na niem ogniki złote – w ich blasku cacka, strojące „choinkę”, mnożą się i rosną w oczach, przybierając kształty fantastyczne. A w cieniu „bożego drzewka” co niespodzianek i upominków gwiazdkowych! Dla starszych i młodszych, dla służby i domowników, dla dziatwy przede wszystkim, napęlniającej gwarem okrzyków zdumienia, radości i szczęścia. To jej dzień, to jej święto najpiękniejsze.

A potem te niezapomniane dźwięki odwiecznych pieśni kolędowych, nuconych chórem rodzinnym przy akompaniamencie starego fortepianu i budzących dziwne uczucia w sercach wszystkich. Bóg się rodzi, moc truchleje/Pan niebiosów obnażony...

We wspomnieniach tych zawsze tkwi dla każdego urok niewypowiedziany, wspomnienia te chyba nigdy na świecie zatrzeć się w duszy nie dadzą.

Dzień Wigilii – to przede wszystkim święto pokoju, miłości i zgody. W dniu tym, mówiąc słowami poety, serca nasze, „jeśli coś mają przebaczyć – przebaczą, jeżeli o czym zapomnieć – zapomną”, aby się zespolić w

serdecznym uścisku. (autor Wł. Bukowiński)”.
Prawda, że piękne, nostalgiczne, także uniwersalne i przystające do dzisiejszych czasów słowa dojrzałego człowieka, pisane z perspektywy szlacheckiego dworu, wiejskiego pejzażu, tęsknoty za rodziną i szerzej za grobem domowym nazwanym „ogniskiem najdroższym”.

Prawda, że piękne, nostalgiczne, także uniwersalne i przystające do dzisiejszych czasów słowa dojrzałego człowieka, pisane z perspektywy szlacheckiego dworu, wiejskiego pejzażu, tęsknoty za rodziną i szerzej za grobem domowym nazwanym „ogniskiem najdroższym”.

Jaselka na dworze królowej Kingi* (Z pism pisarki i poetki Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) – wyjątek z powieści „Branki w Jassyrze”). Autorka przenosi nas do XIII-wiecznego Krakowa.

„...Przy nadchodzących świątach, królowa ze swoim dworem ubiera <Jaselka>. Cóż to za pyszna zabawa! – Pełna zabiegów i gorączki, bo wszystkie kościoły krakowskie szykują takie widowiska, wszyscy mieszkańcy miasta przesadzają się w ich przystrajaniu, a królowa postanowiła, że jaselka w katedrze Wawelskiej musi być najpiękniejsza i pewnie słowa jej się sprawdzają, bo nie szczędzi starań ani kosztu; już od całych miesięcy, u biegłych snycerzy zamówiła posąg drewniany, mający przedstawiać Boskie Dzieciątko i Jego Matkę, świętego Józefa, co stoi pod kominem, pasterzy, trzech Króli, Heroda ze Śmiercią i cały chór aniołów. Wszystkim tym osóbkom ślicznie pomalowano twarze i ubrania, wedle których teraz panie przykrawają i szyją drogie prawdziwe ubiory. A nie lada jakie one będą; księżna Kinga na ich sporządzenie oddaje własne zasoby; kazała pootwierać skrzynie, które są istnym skarbem, bo z Węgier przywiozła cesarską wyprawę. Najpiękniejszą swoją suknię purpurową z perłami włożyła Najświętszej Pannie, dla Króli idą świetne lamy, aksamity, kosztowne pióra, wszystkie zaś owe gwiazdy i promienie są z prawdziwego złota, słowem, co się robi, to po królewsku.

A przy tem jest w tych Jaselkach tajemnica, wielka niespodzianka dla mieszkańców Krakowa, oprócz Przenajświętszej Rodziny, której się tknąć

nie śmiano, wszystkie inne osóbkki ruszają się jakby żywe: Pasterze chodzą na kółkach, Królowie klękają na sprężynkach, Śmierć macha kosą, Herod gubi głowę, Aniołkowie trzepoczą skrzydełkami, dziwy!

Pod arabskim kobiercem stał duży stół hebanowy, perlową konchą wysadzany, dziwną sztuką mogący się składać i rozkładać. Księżna Kinga przywiozła go z wyprawą, jako pamiątkę po matce swojej, cesarzównie Bizantyjskiej. Przy nim stały cztery krzesła tronowe, każde ze swoim stopniem i swoim baldachimem. Na jednym z tych krzeseł siedziała księżna Grzymisława, matka panującego księcia, wdowa po Leszku Białym, koronna różnemi koronami, bo i sama po

śmierci mająca być wliczona w szereg Błogosławionych i szczęśna matka Salomei świętej i chlubna świekra Kingi beatyfikowanej. Ciężkiemi doświadczeniami oplacić musiała te niebieskie zaszczyty, podczas małoletności syna, postawiona między dwoma opiekunami: Henrykiem Śląskim i Konradem Mazowieckim.

Teraz szczęśliwsze chwile dla niej błysły; widziała syna (Bolesława Wstydliwego) panującego swobodnie, ożenionego tak świetnie, jak mało który monarcha w Europie, pełnemi dłońmi zbierała owoce wdzięczności synowskiej, bo też Bolesław tak ją czcił i kochał, że choć pełnoletni, nic bez jej rady nie przedsięwziął, a na wszelkich aktach i przywilejach kładł

imię matki obok swego. Strój wdowi, białe obwicie koło twarzy, dodawały Grzymisławie powagi. Teraz szła kaptan dla Heroda, którego tułów nikczemnie wlał się pod jej tronem, z głową na haczyku wiszącą.”

A zatem otrzymaliśmy lekcję historii ubraną w zabawną fabułę. Myślę, że Deotyma pofolgowała wyobraźni, acz nie bez gruntownej znajomości historii. Wówczas jaselka, to była „pyszna zabawa”. A jak jest dzisiaj? – pytam i skłaniam tym samym czytelników do refleksji.

Dla uzupełnienia o inne szczegóły wigilijne jeszcze fragmenty z pisma samego Zygmunta Glogera, będącego wspomnieniami z lat dziecińczych (1850-1860).



Wygenerowane za pomocą AI



Wygenerowane za pomocą AI

**Boże Narodzenie w okolicach Tykocina i Choroszcz (nad Narwią).
* (fragmenty)**

„Lud tutejszy nazywa święta Bożego Narodzenia Godami. Nazwa ta jest starożytną i ma związek z zetknięciem się dwóch lat, czyli godów starego i nowego (...). Głównym obrzędem domowym uroczystości Bożego Narodzenia jest postna uczta wieczorna (...) zwana wiliją lub kucją. (...) Bez kucyi nie było w Polsce uczty wigilijnej ani u kmiecia, ani u magnata. (...) Oto mówiono zarówno pod strzechami chat jak i u rodziców moich we dworze, że kto rano wstanie w wigilię, ten przez cały rok nie będzie ospały. Która dziewczka mak tarła na wilię, ta niechybnie wyjdzie za męża, za wójta dworskiego. (...) Kto ten dzień spędzi w lenistwie lub swarach, będzie próżnował i kłócił się w roku przyszłym, >bo jakiś w wilię, takiś cały rok<. Kto

ilu potraw wigilijnych jeść nie będzie, tyle go radości w roku następnym ominie. (...) Aby świetlica wigilijna przypominała wnętrze szopki betlemskiej, w której przyszedł na świat Zbawiciel ludzkości, gospodarz za zbliżeniem się wieczora zaściela stół drobnym sianem, a w rogu izby stawia snop żyta, które oznacza zarazem pożądaną obfitość przyszłorocznych jego plonów. Niektórzy stawiają w każdym rogu po snopie zboża. Gospodyni zaściela siano białym obrusem. (...) Dzieciom kładziono pod obrus przeznaczone dla nich na gwiazdkę podarunki, bo tak zwana choinka, jako zwyczaj niemiecki, zaczęła się w Polsce upowszechniać dopiero za czasów pruskich na początku XIX wieku.

Pora ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie daje hasło do uroczystej a tak radosnej uczty wigilijnej w każdym domu polskim. Gospodarz i go-

spodyni łamią się ze wszystkimi opłatkiem, który rozesłany od proboszcza i rozwieszony przez organistę wszystkim parafianom wyobraża pamiątkę owych chlebów praśnych pozostałych od ofiar i rozdzielanych przez kapłana wiernym. (...) Liczba osób przy stole musi być parzysta, bo nieparzysta jest wróżbą, że jedna z osób obecnych nie dożyje następnej wilii. Za złowieszczą uważana jest liczba 13, jaka była przy wieczerzy w >Ogrojcu<, gdzie Chrystus siadł do stołu z 12-tu apostołami. Jeżeli w gronie rodziny i siadających razem domowników liczba jest nieparzystą, to w domach obywatelskich starym a pięknym zwyczajem zapraszają kogoś ze służby albo czeladzi. Chłopi i mieszczenie zapraszają chętnie do wilii żebraków na pamiątkę, że Chrystus jadł społem z ubogimi. Przy stole siadają zwykle podług wieku, aby, jak

mawiano, tymże umierać porządkiem. Lud ma nie tylko wzgląd szczególny na ubogich, czego dobry przykład w dniu wigilijnym widział u szlachty, ale rozciąga osobliwszą pamięć swoją i do zwierząt domowych i do drzew owocowych przy chacie. W stajni i oborze dobytek musi być w dniu tym troskliwie oporzędzony i nakarmiony. Chrystus bowiem, który dozwolił domowym zwierzętom być świadkami swojego na świat przyścia, nakazuje tem samym człowiekowi mieć litość i pieczę nad wszelakiem pożytecznym stworzeniem. Po skończonej tej wilii, gospodarz zbiera skrętnie sianko ze stołu i rozdziela pomiędzy dobytek, czyli jak tu nazywają >żywinę<, aby każde bydłatko dostało garstkę paszy ze stołu wigilijnego. Ziarno wykruszone ze snopa dają drobiowi domowemu, a niekiedy i zboże do spożycia bydłu, ze słomy zaś wigilijnej skręcają powrósla, któremi przepasują w sadach grusze i jabłonie, aby obfity w roku przyszłym owoc dały. Po spożyciu wilii, zarówno

po dworach jak u mieszczan i pod strzechą kmieci, zbierają się wszyscy domownicy i śpiewają kolędy starodawne. Robiło to na mnie rozrzucające wrażenie, że jedne i te same słowa kolęd i melodey słyzałem śpiewane jednocześnie przy fortepianie u moich rodziców, tudzież na folwarku przez czeladź i w chatach chłopskich. Były to, jak się wyraża pisarz polski, prawdziwe dźwięki spływające z nieba i serce twoje wierzyło, że tej cudownej nocy niebo łączy się z ziemią, Bóg się rodzi, aniołowie dają znać pasterzom, pasterze śpieszą powitać Pana, a tak cudowna rzeczywistość w tej samej chwili spełnia się po całej ziemi, gdzie tylko ciepło wiary i tradycji nie obumarło. I noc cudowna napełnia powietrze całego kraju pieśnią: Chwała Panu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli.”

A zatem, wigilia i święta, to rokrocznie odnawiana tradycja, w której dużo się mówi o ludzkiej dobroci, zostawia się miejsce dla gościa (ubogiego, z niższej klasy społecznej), ale czy

on, czy jego obecność da w sumie liczbę parzystą czy, o zgrozo, nieparzystą przy stole, co wedle wspomnianej wróżby pociągnie za sobą skutek śmiertelny. Drogi Czytelniku! Z okazji tych najczulszych świąt, odwołując się do Twojego miłosierdzia i ufając, że przeczytałeś powyższy tekst ze zrozumieniem, zadam Ci dwa pytania, na które odpowiesz swemu sumieniu, nie mnie. Pierwsze: czy kopnąłeś kiedyś psa twardym butem w jego miękkiego bok? Drugie: czy rodzina uchodźców na granicy, katolików z Syrii na przykład, jest dla Ciebie niczym nieproszony gość w dzień wigilijny przy stole, czy jest liczbą nieparzystą? Pełen wiary w istniejące w Was dobro, którym chcecie się dzielić, życzę Wesołych Świąt!

/jo/
*Cytaty pochodzą z: Zygmunt Gloger, Rok Polski. W życiu, tradycji i pieśni

Reprint wydania z 1900 r. Oryginał ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wydawnictwo Reprint, Szczecin 2011



Wygenerowane za pomocą AI

Choinka

(Tekst publikowany już na łamach Życia Seniora w grudniu 2020 roku, tutaj nieco zmieniony.)

Na ziemi polskiej tradycyjna choinka trafiła w XIX wieku za sprawą Niemców wyznania protestanckiego. To w ich domach, głównie w miastach, pachniało świerkiem.

Zanim w polskich domach zagościły drzewka na Boże Narodzenie, przystrojeniem były snopy zbóż, słoma, siano i sypane na stół ziarno. Przystrojenie mieszkań i obejścia było sprawą pierwszej wagi, niosło, bowiem ze sobą moc symboliczną, walory dekoracyjne stały na ostatniej pozycji. Symbolika ukierunkowana była na przyszły urodzaj i dobre plony w roku następnym. Dlatego zarówno chłopskie, jak i dworskie pokoje, a także magnackie rezydencje poddawane były tej tradycji – każdy liczył na zapewnienie lepszych plonów, no i zysk. Również tradycja chrześcijańska wymagała tej strojności, gdyż, jak pisał Wacław Potocki: „Stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy / Na Boże Narodzenie po izbach słać słomy / Że w stajni Święta Panna leżała pocięta”. Współcześni zredukowali ten zwyczaj do wigilijnego sianka kładzionego pod obrus. A jeszcze na początku XX wieku, badacz polskiej tradycji Zygmunt Gloger pisał: „Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczy wigilijnej, dotąd napotykanie u ludu było niegdyś zwyczajem we wszystkich warstwach powszechnym. U pani wojewodziny Dobrzyckiej w Pęszach na Mazowszu, jeszcze w połowie XIX wieku nie siadano do wigilii bez snopów zboża po rogach komnaty stołowej ustawionych.” Obecnie zapominano także o innych świątecznych elementach wyposażenia domu, też na pomyślność urodzajów umieszczanych. Pod stołem wigilijnym stawiano żelaza, czyli lemiesz i kosy, aby „krety i inne szkodniki roli nie psuły”, a sznurami i łańcuchami obwiązywano nogi stołu, aby „chleb trzymał się domu”. Obecnie we wszystkich domach, w tym okresie króluje pięknie ubrana choinka, kolorowa i świecąca. Święta bez niej są trudne do wyobrażenia, chociaż jest to jedna z najmłodszych polskich tradycji świątecznych, gdyż jeszcze w okresie międzywojennym na wsiach, zwłaszcza w południowej Polsce, choinki były rzadkością. Tam królowały stroiki: „gałązki zimozielone – ‘wszechżywe’, a więc jodłowe, świerkowe lub sosnowe”. Dekorowano nimi ściany, ramy obrazów, drzwi wejściowe, przybijano je do wrót stodół i obór. Innym, starszym niż choinka, acz z nią spokrewnionym, stosowanym głównie na Podhalu zielonym stroikiem była pod-



łaźniczka. Nad stołem wieszano rozwidlony czubek świerku lub sosny, druciane lub lubiane obręcze ze starego przetaka (sita), owinięte w gałązki i słomę dawały miejsce do podczepienia owoców, orzechów, pozłożonych kłosów jęczmienia i ciasteczek oraz ozdób papierowych wycinanych – gwiazdy, półksiężycy, krążki – oraz duże, kolorowe, a poskładany z opłatków tzw. świat. Gwiazdy i światy to oryginalne i wyłącznie polskie ozdoby, nieznanne poza naszym krajem. Wierziono, że wisząca pod sufitem podłazniczka chroni od nieszczęść, chorób, zapewnia dostatek, zgodę i miłość w rodzinie, a pannom na wydaniu szybkie i udane małżeństwo. Gwiazdy i światy zdobiły także pierwsze choinki, ale też inne cacka papierowe, znane nam długie łańcuchy, koszyczki na bakalie, wisiorki, pawie oczka, anioły i mikołaje. Dzisiaj te wszystkie misternie wykonywane w domach ozdoby zostały zastąpione przez przemysłową produkcję z cynfolii i plastiku oraz bombki z dmuchanego szkła, które w ostatnich latach stały się nierzadko dziełami sztuki, a już zupełnie często obrazują wydarzenia ważne dla świata. Ja mam w domu postaci strażaków z Nowego Jorku, co upamiętnia wydarzenia z września 2001 roku. Do dziś bardzo lubię, gdy na choince wiszą cukierki i przysmaki w ogóle, podobnie jak mnie, cieszy to innych lasuchów. Melchior Wańkowicz w „Szczepionych latach” napisał: „Drzewko... było w dary konkretne zasobne i chodzić mogłeś koło niego, bracie, trzy dni i objadać się gruntownie(...) – wszystko tam można było w gębę włożyć – małe kolorowe jabłuszka zawieszane na różnobarwnych włóczkach. Równie obficie wisiły figi, pierniki, złożone i srebrzyste orzechy i duże cukierki ‘kri-kri’. W dużych koszykach znajdowałaś człowieku malagę (suszone winogrona), migdały, daktyle itd. Doskonałości te zrywało się na miejscu i rozdzielało pomiędzy parobczańską dźwiatwę.”

Życzę, aby i wasze choinki powyginały gałązki od bezmiaru takich łakoci, chociaż wiem, że czas pandemii i jego ograniczenia wizyt rodzinnych, może powodować zaniechanie tych tradycji, bo... dla kogo to robić? Zrób choćby dla siebie i się ciesz!

Współczesne choinki coraz bardziej oddalają się od dziewiętnastowiecznych pierwowzorów, zwłaszcza te, które zdobią centra światowych miast. Raczej są one elementami architektury, które efektownie oświetlone choinki tylko przypominają. Tym nie mniej zachwycają mieszkańców i turystów, cieszą zupełnie jak te tradycyjne, których na szczęście nie brakuje, ale ich przyszłość jawi się raczej futurystycznie. Oświetlona wieża telewizyjna w Tokyo, spirala w Rzymie są tej tendencji dowodem. W Watykanie panuje tradycja, w Nowym Jorku także, co pokazują na zdjęciach.

/jo/



Nowa formuła gazety

Świat ciągle zmienia się. Czy na lepszy, to jest akurat trudne do stwierdzenia, bo jest względne. Tym nie mniej nie można, w żadnej dziedzinie życia, tkwić latami w jednym miejscu, to z kolei grozi monotonią i obrastaniem mchem. Dotyczy ta reguła także takich drobnych redakcji jak nasza. Nie chciałbym usłyszeć od czytających ją, że „ciągle to samo” albo „nic nowego”. Dlatego podjąłem decyzję o zmianach, które odświeżą nieco przykurzony styl istnienia gazety i uda się z nią trafić do szerszego grona odbiorców w wieku bardziej zróżnicowanym, zwłaszcza młodszych, a może ci młodszy zechcą próbować pisać i publikować swoje teksty w odmłodzonej formule gazety.

Od stycznia 2025 roku trafi do rąk czytelników nowa gazeta, chociaż jej korzenie będą tkwiły tam, gdzie wyrosła „Życie Seniora”. Zmiany będą polegały na nadaniu nowego tytułu gazecie – to po pierwsze. Po drugie – każdy nowy numer gazety będzie miał temat wiodący, tak, jak to już miało miejsce w przypadku 99. - przedostatniego już - numeru „Życia Seniora”, który poświęciliśmy świadomości przemijania. Nowe tematy zaczerpnijemy spośród tysiąca możliwych, na przykład: dobro/zło, nadzieja, pokolenie, przyjaźń itd. Doprawdy literacka studnia motywów i samo życie wydają się niewyczerpanym źródłem inspiracji, zarówno dla piszących, dla uprawiających sztuki plastyczne, czy dla fotografujących. Każdy aktywny intelektualnie, w głębi ducha twórczy człowiek może zostać potencjalnie autorem treści pisanej lub ilustracji. Wystarczy poluzować

swojej twórczej skrytości i otwarcie dzielić się swoimi refleksjami z czytelnikami. Wreszcie po trzecie – chciałbym poświęcić nieco miejsca na łamach sprawie dla mnie istotnej, mianowicie, kwestii budowania naszej ursynowskiej tożsamości, której odrębne od innych dzielnic poczucie należy nam się jak, przysłowiowa, psu buda. Tożsamość, to jest wielki potencjał kulturowy, na który składają się mieszkańcy i ich dokonania. To jest szerokie pole do popisu dla osób kochających historię, dla lubujących się w patrzeniu na otoczenie przez pryzmat socjologiczny, dla kulturoznawców, a także dla każdego, komu brakuje Towarzystwa Przyjaciół Ursynowa. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno, bowiem brakuje mi w naszej społeczności wyraziście odczuwanej świadomości swojego miejsca zamieszkania i

tego nienazwanego pierwiastka społecznego buntu, który wpływałby na kształt naszego urządzania się i bytowania, gdzieś między Wyścigami a Lasem Kabackim. Ów kształt, to są nasze potrzeby intelektualne, kulturalne, rekreacyjne, zdrowotne i inne żywe pragnienia służące tworzeniu europejskiego stylu życia. Osobiście jestem już czterdzieści lat, ponad połowę życia, związany z Ursynowem i chciałbym z dumą i zrozumieniem mówić o sobie, że jestem ursynowianinem (czy już należy pisać to określenie z dużej litery?). Po czwarte – w gazecie nie będą „występowały” w celach propagandowych postaci z życia politycznego żadnego szczebla, w tym ursynowskiego. Owszem, komentarze o ich poczynaniach mogą się przytrafić, ale tylko tyle.

Pisząc ten tekst nie doznałem olśnienia i nie wymyśliłem nowego tytułu gazety. Może przed drukiem coś wydumam odpowiedniego i zdążę to na końcowej stronie obwieścić. /jo/

Echo natolińskich opowieści

A jednak wydumałem ten tytuł (nazwę) dla nowej gazety: **Echo natolińskich opowieści**. Dlaczego właśnie taki, skoro tytułów „Echo” nadanych gazetom jest zapewne w Polsce kilkadziesiąt. Po pierwsze, dlatego, że to właśnie echo jest jednym z nośników, przekaźników dźwięków - w tym wypowiedzianych słów - dalej, a my tylko je spisujemy i drukujemy. Po drugie, tytuł nie wydaje się być pretensjonalny, a w pełnym zdaniu jest naszą lokalizacją. Po trzecie, echo jest tym, co wygenerowano wcześniej, a my nie jesteśmy gazetą codzienną, jesteśmy co najmniej miesięcznikiem. Po czwarte, nowy tytuł nie sugeruje wieku odbiorców, jego treść jest skierowana do każdego czytelnika potrafiącego samodzielnie myśleć i skorego do refleksji.

Czy to będzie miesięcznik, czy dwumiesięcznik, czy też tak zwany nieregularnik, to się dopiero okaże za jakiś czas. Nie chcę mierzyć zamiarów na siły, ani odwrotnie, bo wprawdzie mnie siły jeszcze nie opuszczają, ale ostatnio bywam zmęczony, nawet bywam blisko zniechęcenia, ale wyzwani się nie boję, więc i temu chcę poddać. Bardzo cieszyłbym się, gdybym w swojej redakcyjnej samotności doczekał się kilku współpracowników. Ja pracuję pro publico bono i takich osób do współpracy oczekuję. Czekam na osoby, które chcą trenować swój umysł, chcą rozwijać się i doświadczać nowych wrażeń. Telefon do redakcji to 22 520 04 84, proszę dzwonić, z przyjemnością porozmawiam.

/red. nac./

Droży czytelnicy! Bardzo przepraszamy za ewentualną niepoprawność językową w tekstach, ponieważ nasza redakcyjna koleżanka Helena - odpowiedzialna za adiustację tekstów - z powodów osobistych nie może pomagać nam w pracy redakcji. Życzymy jej dużo zdrowia i szybkiego powrotu do naszego grona.

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego.